

DOMINIK OPOLSKI

ur. 1946; Michów



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, PRL
Słowa kluczowe	Puławy, PRL, Towarzystwo Przyjaciół Puław, Paweł Gębał, wystawy artystyczne

Współpraca z Towarzystwem Przyjaciół Puław

Było wolne mieszkanie po pradziadkach w Puławach, żona dostała etat liceum tamtejszym, a ja po pewnym czasie zainstalowałem się nie pamiętam już - to pełny etat czy pół etatu? W każdym razie w Towarzystwie Przyjaciół Puław. Robiłem przedziwne rzeczy oprócz przygotowywania konferencji, spotkań to jeszcze trzeba było robić gazetkę Towarzystwa Przyjaciół Puław. To był dodatek nazwany „Szkicownik Puławski” w gazecie zakładowej „Azotów”. Czasem zdarzało się, że nie szukając autorów sam wypełniałem tę kolumnę różnymi sprawami. Interesującą postacią w tym Towarzystwie Przyjaciół Puław był prezes ówczesny Aleksy Bornus. Nawiasem mówiąc znany jest taki zespół Bornus Consort, który prowadzi pan Szczyciński, który ożenił się z bratanicą Aleksego, córką profesora Leona Bornusa, który był dyrektorem Instytutu Pszczelarstwa w Puławach, a wcześniej w czasie okupacji był szefem Kedywu na oddział chełmski. Aleksy Bornus, socjolog był aresztowany w latach czterdziestych czy pięćdziesiątych oskarżono go o próbę obalenia ustroju. Ale on po prostu czytał i analizował taką pracę francuskiego socjologa, który nazywał się Henri de Man, a książka o psychologii socjalizmu, którą potem Aleksy znalazł u mnie na półce, mówi: „Chłopie ja za to dostałem prawie czapę”. I w więzieniu siedział długo – wyszedł w [19]57 roku. To była interesująca postać, nie tylko dla mnie, ale miał znaczące pomysły dla samego towarzystwa i środowiska puławskiego. Drugą osobą, z którą zetknąłem się w Puławach był profesor Michał Strzemski, to też duży humanista, kiedy około dwunastej w południe miał zwyczaj regularnie przychodzić do księgarni, w której się spotykaliśmy, ja go odprowadzałem do domu i po drodze można było porozmawiać o przedziwnych, różnych sprawach. W Puławach zbliżyłem się z Bohdanem Zadurą, który tam mieszkał. Od początku jeszcze poznałem człowieka, który już nie żyje, a był dosyć aktywny Paweł Gębał. Długo po tym, ale nie w Puławach, już w Lublinie poznałem Ryszarda Jegorowa, to był prozaik, powiedzmy. Z Zadurą dosyć często się spotykaliśmy i były takie przedziwne różne, nawet czasem śmieszne epizody naszych

spotkań.

W Towarzystwie Przyjaciół Puław to było tak dosyć śmieszne; potem prowadziłem oddział Biura Wystaw Artystycznych - BWRT tamtejszy i tam trochę wystaw, jakieś regularne spotkania. I wymyśliłem coś takiego, ponieważ nie było pieniędzy i sali wystawowych szczególnej – galerię jednego obrazu, którą potem ten pomysł przejęli w Warszawie przy Mazowieckiej – w tamtejszej galerii sztuki. Rzecz polegała na tym, że zapraszałem malarza-artystę z jednym, czasem kilka obrazów przywoził i to stawialiśmy. Przychodzili ludzie i zaczynały się rozmowy o tym obrazie. Bardzo dobre spotkanie było po plenerze ogólnopolskim plenerze w Kazimierzu, wtedy zaprosiłem dwóch panów na to spotkanie, mianowicie to był Jacek Sienicki i Janusz Przybylski. Katalogu nie można było zrobić to odbywało się w Puławskim Ośrodku Kultury, ale tam dosyć prężnie działał klub fotograficzny, więc ci fotografowie-amatorzy przedwcześnie przywiezione te obrazy sfotografowali, szybko zrobili odbitki. A ja poza wszelką cenzurą mając dobre kontakty z drukarnią Azotową, zawiozłem pocztówki i chłopcy zadrukowali z tyłu na tych odbitkach fotograficznych i były pocztówki. Natomiast zaproszenie na to spotkanie z Sienickim i Przybylskim też potrafiło się robić, że tak powiem, telefonicznie. Te druki... oczywista, po co do cenzury było z tym jeździć. To poza cenzurą się odbywało zwykle [druk] zaproszeń. Wtedy i drukarz, i maszynista w drukarni powiada: „No to kłopot będzie, bo to trzeba by maszynę myć i jakieś inne kolory [nakładać]”. Ja mówię: „Chłopie! Po co myć maszynę? Dołożysz inne farby, rozwałkujesz ich, później umyjesz...! ja chcę w różnych kolorach!”. I wtedy wyszły bardzo interesujące rozwałkowane te kolory, oczywista żeby w jakiś tam sposób szybko było to podkładali różne tłoki, różne papiery, drukowało się dosyć mocno na małej maszynie. Ponieważ było to drukowane na kredowanym papierze to pod każdym, takiego samego formatu podkładkę dawali i to żeby się nie poodbijało na drugiej stronie. Ja to przywiozłem i rozesłane były te zaproszenia, ale zostawiłem trochę przebranych i pokazuje panom Przybylskiemu i Sienickiemu. A on mówi: „Czegoś podobnego nie było, interesujące”. I oni pozabierali kilkanaście różnych [pocztówek]. Zarówno Sienicki jak i Przybylski obaj panowie niestety nie żyją. Przybylski był młodszy mogę powiedzieć nawet, że zaprzyjaźniliśmy się z Przybylskim, bo do katalogu jego wystawy w Zachęcie dałem sonet chyba nawet dwa sonety wtedy poszły w tym katalogu w jakiś sposób korespondujący z jego tak zwaną Giocondą. Gioconda Przybylskiego to Gioconda złapana za nos. Sonet zaczyna się od słów: *Projekt uśmiechu wzięłaś od Gioconda/ Lecz grymas ust twych przeczy patentowi...* i tak dalej. W każdym razie to tam było drukowane i dosyć często.

Data i miejsce nagrania	2012-04-16, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Joanna Majdanik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"